

Mieczysław J. Warszawski, *Nic ponad*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2015, 140 s.

W zakończeniu prologu do pośmiertnego wydania wierszy Mieczysława J. Warszawskiego *Nic ponad krytyk*

, a zarazem przyjaciel poety, Czesław Sobkowiak napisał, że „...dzieło, jak każde inne, czeka próba sprawdzenia, próba potwierdzenia, odsiania prawdy od pozorów, oczyszczenia, czyli literacki czyściec, który niekoniecznie musi być ciszą i milczeniem”. W istocie, dzieło literackie podlega weryfikacji z upływem czasu.

Tempus fugit, opera manent

. Czas ucieka, płynie, a dzieła pozostają. Rozpoczynają niejako własne życie. To upływ czasu powoduje, że muszą bronić się same. A bronią się pod warunkiem, że noszą znamiona takiej sztuki, która dotyka i usiłuje rozwikłać problemy dotyczące uniwersum. Być może brzmi to jak truizm, co jednak nie zmienia faktu, że próba odpowiedzi na kwestie fundamentalne, próba dookreślenia ich, zdefiniowania, wydobycia z pozornie prozaicznych wydarzeń, jakie składają się na fenomen życiorysu tak jednostki, jak i społeczności, właśnie stanowi o mentalnym kunszcie, o wysublimowaniu i finezji intelektualnej poety. Podejmowanie takich prób jest zarazem *sui generis* apologią dzieła. Gdy do tego dołączy jeszcze sprawność warsztatowa warunkowana naturalnie talentem, otrzymujemy perły literatury, które niezależnie od upływającego czasu są nieustanną aktualnością i ścieżką kalos kai episteme, piękna i poznanie.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy Warszawski – który sam siebie określa „kurzu wiecznym tułaczem” (*Rozlokowanie*), który siebie lokuje „w kącie” jako obserwatora zdarzeń, jako kronikarza, jak Stendhalowskie lustro przechadzające się gościńcem – udźwignął ciężar intelektualnego i artystycznego zmierzania się z kwestiami uniwersalnymi? Czy w ogóle jego poezja kwestie takie podejmuje? Próba odpowiedzi na te pytania stanowi zarazem wspomniany przez Sobkowiaka literacki czyściec i ewentualną afirmację dzieła autora

Nic ponad

.
Czytając wiersze Mieczysława Warszawskiego pomieszczone w tomie *Nic ponad*, zauważamy, że autor nie tylko nie unika, ale wręcz podejmuje próbę odpowiedzi na pytania nieuchronnie niesione przez samą egzystencję jednostki. Znajdujemy tu mniej lub też bardziej zakamuflowane, niejako otulone płaszczem lirycznej gry słów dotykające problemów, takich jak np. przemijanie w wierszu

Rzeka życia

i
Wszystko na oścież

:

jesteś tylko ty i jest rzeka.

Która tak spławia, jakby na wieki wieków, twoja nie twoja rzeka... (*Rzeka życia*)

...Teraz nawet ty wraz domem popadasz w ruinę. (*Wszystko na oścież*)

Albo samotność jako zadanie, jako problem i jako rzeczywistość zastana i nieodwołalna, która jest dla artysty wyzwaniem szczególnym i niezwykle doniosłym w procesie samodefiniowania, tak w aspekcie twórczym, jak też w osobistym życiowym doświadczeniu:

W szczerym polu jeszcze jeden szczegół: Ja, czyli cień nie swojego krajobrazu (*Cień krajobrazu*)

Wyraźne jest poszukiwanie sensu bytowania, dookreślenia siebie jako jednostki w aspekcie swoiście pojmowanej przez poetę metafizyki istnienia, co widoczne jest np. w postawie przywołującej na myśl Kawafisowskie zmagania z egzystencją, jak też nieodległy topos o tym, co będzie dalej. Czytamy o tym w niejednym liryku budującym omawiany tom:

Próg progukrok niby prostyniby nie wart wysiłku a jednak korci (*Przedproże*)
Ściana.....Z autopsji na podłożu Której wspiera się Pokątnie żywot Niejeden (*Ściana*)

Pośród tropów poszukiwań uniwersalnych odpowiedzi znajdziemy jeszcze szereg nurtów tematycznych przewijających się przez poezję Warszawskiego i świadczących dobitnie, że problematyka ta poważnie zaprzętała twórcze poszukiwania poety, stanowiąc zarazem źródło natchnienia i – paradoksalnie – motywację do apologii życia:

Co jest, niech będzie. Ani dłużej, ani krócej. Jak niebo nad nami... (*Kształt kropli*)

Jednak twórczość Mieczysława Warszawskiego ogniskuje się nie tylko wokół zagadnień z pogranicza teleologii, epistemologii czy metafizyki. Znajdziemy tu wiersze stanowiące pochylenie nad fenomenem istnienia, jakże często apologetyzujących, a chciałoby się powiedzieć – zaklinających często nieprzyjazną i raniącą rzeczywistość, w której był osadzony ich autor. A wypada dodać, że to osadzenie w teraźniejszości było niełatwe. Osoba o poetyckiej wrażliwości, żyjąca praktycznie na odludziu, wśród niekoniecznie rozumiejących ciśnienia, jakie znosi poeta. Zatem był w istocie skazany na samotność. Przywołuje to asocjacje np. z wieżą Montaigne'a, co z jednej strony jest wartością, jednak z drugiej – jest też miarą gorczy. O niezrozumieniu i własnym, uświadomionym nieprzystosowaniu do świata (bo powiedzmy szczerze, który artysta jest „przystosowany”?) czytamy u niego wręcz *in expressis verbis*:

Rozproszyło nas tożycie, rozproszyło. Prawieże rozmagnetyzowało.... – chcąc, nie chcąc – też się jestna swoim nibymiejscu (*Wyalienowania*)
Jestem zarówno Wyrodnym synem jak i ojcem
Także i Bratem (*Wyrodny*)

Zdaje sobie sprawę, że „nieprzystosowanie” jest wpisane w życie takiego człowieka jak on, nie buntuje się więc, jedynie konstatuje, że tak właśnie jest:

Należałoby Zacząć od kodu Genetycznego, jeśli nie Od orgazmu. Czy też od płodu (*Należałoby*)

Można by powiedzieć: cóż, taki los. To jednak nie zmienia faktu cierpienia wynikającego z wyalienowania, w tym przypadku tak mentalnego, jak i rzeczywistego. Samotne pomieszkiwanie z matką, z drugiej zaś strony fama gruntująca jego pozycję wśród literatów regionu, gdzieś na obrzeżach. Powstaje pytanie: na obrzeżach czego? Uważna lektura tych wierszy famę tę niweluje. Nie ma to jednak wpływu na doświadczenia poety. Dlatego tym większym podziwem darzymy twórcę, człowieka, który w powyższych kontekstach zdobył się na ukorzenie przed rzeczywistością i na afirmację życia *in toto*.

Na przesłoniętym słońcem nieboskłonie horyzontziemskich żywotów W miejscu gdzie nie ma nic ani nikogo, cieńczegoś, czego Jeszcze nie widać Jak okiem sięgnąć, trwa tam i tu, przyrodzonei nadprzyrodzoneco bywa równie przyziemne, jak i wniebowzięte (*Treść*)

I właśnie ta afirmacja, jakby wbrew nieszczęściom całego świata przez poetę doświadczonym, zebranych jak gromy przez piorunochron, stanowi o autentyczności tej literatury. Dzięki analitycznej postawie, odwadze konfrontowania się z rzeczywistością i jednocześnie pokorze wobec niej wiersze Mieczysława J. Warszawskiego zdecydowanie obroniły się w „literackim czyścicu”, przechodząc pomyślnie próbę potwierdzenia ich uniwersum i aktualności.

Marek Grewling